

Nie tylko leśnik z Beskidu - z Edwardem Marszałkiem rozmawia Grzegorz Bożek

Zapewne bliski jest Ci Beskid Niski. Niedawno ukazały się Twoje książki dotyczące tego terenu - "Leśne opowieści z Beskidu", "Z karpaccich lasów" oraz album fotograficzny "W Beskidzie". Co zachwyca Cię w tej krainie? Co jest w niej niezwykłego?

Edward Marszałek: Wszystko!

Pracujesz w Lasach Państwowych. Jak oceniasz wrażliwość ekologiczną ludzi związanych zawodowo z tą firmą? Czy dostrzegasz zmiany tej świadomości?

E. M.: Myślę, że nie ma drugiej grupy zawodowej o tak wysokiej wrażliwości ekologicznej. Leśnikiem rzadko zostaje się przez przypadek. Wrażliwość leśnika nie ogranicza się też do ochrony jednego gatunku drapieżnika czy też stanowiska rzadkiego kwiatka. Leśnik musi myśleć o lesie jako pewnej całości. A zmiany w świadomości? Oczywiście, że widzę. Największe zmiany wnoszą tu ludzie młodzi, przychodzący bezpośrednio po studiach. Oni mają też szeroką wiedzę. Szkoda tylko, że tak niewielu może znaleźć zatrudnienie w lasach.

Praca związana z lasem daje Ci zapewne doskonałą sposobność podglądania Natury. Czy jakieś niezapomniane przeżycie możesz przedstawić czytelnikom?

E. M.: Czytelnicy chcieliby pewnie opowieści o spotkaniu z niedźwiedziem lub wilkiem. Miałem kilka takich - pierwszego stopnia, ale pozostawmy te opowieści myśliwym. Dużym przeżyciem jest na pewno znalezienie się w centrum burzy w górach, gdy pioruny biją gdzieś pod nami, albo zaglądnienie do wnętrza ziemi. W ostatnich latach z kolegami ze Speleoklubu Beskidzkiego miałem okazję w ramach spisu nietoperzy spenetrować kilkadziesiąt jaskiń w Beskidzie i na Pogórze. To naprawdę piękne spotkania z Naturą. Jednak zdarzenie, które chciałbym opowiedzieć jest mniej efektowne. Któregoś wiosny chodziłem codziennie przez kilka tygodni obok starej rogatki leśnej. W pęknięciu żerdzi widywałem nasionko jodły, które dziwnym trafem tam wpadło. Po kilku dniach zauważyłem, że napęczniało, potem uniosło się na kilkucentymetrowej łodyżce powiewając skrzydełkiem jak chorągiewką. Potem spadła z niego łupinka i wyszły liścienie, potem pojedyncze igły... Oczami wyobraźni widziałem już potężną jodłę wyrastającą z cienkiej żerdzi, gdy któregoś dnia ktoś obrócił żerdź w rogatce i siewka zaczęła "rosnąć" do dołu. Nie wytrzymała tego wstrząsu i zwiędła... Właściwie chodzę po lesie dwadzieścia parę lat i nie powinno mnie to dziwić i zaskakiwać. Ponieważ wcześniej zrobiłem jej zdjęcie, wysłałem je na konkurs - zostało nagrodzone. Widocznie ta wschodząca jodła nie tylko mnie poruszyła...

Tereny Bieszczad i Beskidu Niskiego są wykupywane przez prywatnych właścicieli (z zagranicy, z Warszawy...). Czy nie sądzisz, że jest to spore zagrożenie dla przyrody i kultury tego regionu?

E. M.: Wszystko zależy od tego, jak konkretny nabywca wykorzysta zakupiony teren. Znam takich, którzy kupują grunt właśnie po to, by pozostawić go w dotychczasowym stanie. Jednak rzeczywiście masowy wykup gruntów Skarbu Państwa w celach rekreacyjnych czy gospodarczych niesie spore zagrożenia dla środowiska przyrodniczego i w niektórych okolicach będzie to wkrótce poważny problem.

Obecnie żaden park narodowy nie może powstać ani być powiększony bez zgody i poparcia samorządów lokalnych. W konsekwencji tego faktu, praktycznie nie ma szans powstać np. Turnicki

Park Narodowy na Pogórzu Przemyskim. Leśne Kompleksy Promocyjne nie dają gwarancji, by chronić tak, jak park narodowy. Czy nie sądzisz, że przez te uwarunkowania możemy utracić kilka niezwykle cennych przyrodniczo terenów? Przecież w Polsce może powstać jeszcze najwyżej tylko kilka parków narodowych - Mazurski, Turnicki, Jurajski...

E. M.: Czy sugerujesz, że leśnicy z Nadleśnictwa Bircza zniszczą las na Pogórzu Przemyskim, żeby nie dopuścić do powstania parku narodowego? Kto zatem do tej pory opiekował się tymi drzewostanami, że przedstawiają tak wielką wartość przyrodniczą? Myślę, że to zbyt szeroki temat, by wyczerpać go w jednym pytaniu.

Jakie są największe zagrożenia dla przyrody Bieszczad i Beskidu Niskiego?

E. M.: Teraz, gdy nie ma koniunktury na inwestycje przemysłowe największym zagrożeniem wydają się być egzotyczne pomysły na turystykę w tym regionie. Co jakiś czas pojawiają się hasła: "kolorowy zawrót głowy", "stacja klimatyczna", "wioska holenderska"... Są to przecież tereny bardzo atrakcyjne dla potrzeb wypoczynku. Myślę jednak, że istnienie form ochrony, takich jak parki narodowe, krajobrazowe, rezerваты przyrody czy bardzo restrykcyjne procedury wyłączania z produkcji gruntów leśnych są dość skuteczną zaporą przed inwazją kapitału w te góry. Z drugiej strony trzeba też pomyśleć o tym, że tutejsi mieszkańcy nie są Indianami i oczekują takiej gospodarczej aktywizacji tych terenów, która zapewniłaby im ludzkie warunki życia.

Jesteś absolwentem prawa, więc nieobce są Ci zapewne zagadnienia prawne związane z ochroną środowiska. Jak oceniasz polskie prawo ekologiczne, czy jest ono wystarczająco dobre dla przyrody?

E. M.: Prawo, aby było dobre i efektywne musi być logiczne i stabilne. A tych cech polskiej legislaturze "zarzucić" nie można. Wystarczy przywołać tu zmiany w ustawie o ochronie przyrody, brak szczegółowych uregulowań niższego rzędu do ustawowych zapisów, rozmycie kompetencji pomiędzy organy samorządowe i państwowe, "perełki" w rozporządzeniu o ochronie gatunkowej i inne. Za kuriozum trzeba uznać też fakt, że plany ochrony rezerwatów, na których wykonanie wydano ogromne pieniądze, przestały obowiązywać z zupełnie niezrozumiałych powodów. Krótko mówiąc, prawo nasze nie służy najlepiej ochronie przyrody.

Góry uczą szacunku do przyrody. Jako czynny GOPR-owiec, miałeś chyba nieraz do czynienia z przejawami głupoty ludzkiej w górach, z przejawami bezmyślności...

E. M.: Tak. Zresztą po to kiedyś powstało górskie pogotowie, by pomagać ludziom w górach, w tym również ludziom bezmyślnym. GOPR to naprawdę świetna organizacja i piękna idea. Tworzyli ją i tworzą nadal ludzie wrażliwi. Mało kto wie, że jednym z celów statutowych Pogotowia jest właśnie ochrona przyrody. Można śmiało powiedzieć, że GOPR był jedną z pierwszych organizacji ekologicznych w Polsce.

Zdarza Ci się zapewne prowadzić różnego rodzaju zajęcia z zakresu edukacji ekologicznej. Na co, Twoim zdaniem, należy zwrócić szczególną uwagę prowadząc takie zajęcia?


E. M.: Wszystko zależy od tego, z jaką grupą ludzi mamy do czynienia. Na przykład dorosłym nie wolno narzucać swojej wiedzy i punktu widzenia. Trzeba natomiast starać się zainteresować ich sprawami ochrony przyrody, lasu, pokazywać mechanizmy rządzące w naturze. Ludzie są spragnieni wiedzy o środowisku - z mojego doświadczenia wynika, że poszukują ciekawostek, chętnie słuchają o sprawach wydawałoby się oczywistych. Natomiast bardzo łatwo znudzić słuchaczy serwując im określony punkt widzenia na sprawy przyrody. Edukacja ekologiczna to życiowa konieczność w społeczeństwie coraz bardziej uzależnionym od zdobyczy cywilizacji. Przykładowo, często ludzie

podziwiają mnie, że potrafię rozróżniać gatunki drzew i krzewów - kiedyś umiał to robić każdy człowiek żyjący poza miastem - i opowiedzieć o każdym z nich coś ciekawego. Dorośli ludzie tego słuchają, jakaś naturalna siła ciągnie ich do lasu i każe poznawać jego tajemnice. Zupełnie inna sprawa jest z młodzieżą, która realizuje jakiś określony program i musi dostać konkretną dawkę wiedzy.

Czym jest dla Ciebie dzikie życie?

E. M.: Nie umiem precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie, gdyż sformułowanie "dzikie życie" jest bardzo wieloznaczne. Jeśli chodzi o idee głoszone pod tym hasłem to mieszczą się one niemal na marginesie społecznym. Jednocześnie niosą z sobą dość duży ładunek pozytywnych myśli, które docierając do pewnej części społeczeństwa, pozwalają zwracać uwagę na wiele spraw naprawdę ważnych.

Dziękuję za rozmowę.

Edward Marszałek jest leśniczym w Nadleśnictwie Dukla. Ukończył Technikum Leśne w Lesku,  wydział prawa UMCS w Lublinie i podyplomowe studium z zakresu ochrony przyrody na SGGW w Warszawie. Od ubiegłego roku jest doktorantem Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie. Pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Kulturalnego "Dębina" w Krościenku Wyżnym i redaguje wydawany przez stowarzyszenie miesięcznik "Dębina". Jest przewodnikiem górskim, ratownikiem w Grupie Bieszczadzkiej GOPR i redaktorem naczelnym "Echa Połonin" - pisma ratowników bieszczadzkich. Działa w Speleoklubie Beskidzkim i Stowarzyszeniu "Karpackie Krajobrazy". Jest członkiem rady programowej dwutygodnika "Las Polski" i przewodniczącym Rady Karpackich Parków Krajobrazowych w Krośnie. Od lat uprawia fotografię przyrodniczą; jego zdjęcia były wielokrotnie publikowane i nagradzane. Jest autorem ponad 80 artykułów w prasie przyrodniczo-leśnej. Publikuje m. in. w pismach Almanach Karpacki "Płaj", "Echa Leśne", "Głos Lasu", "Las Polski", "Parki Narodowe" i "Trybuna Leśnika".